



„Gołębiorze”, czyli giełda gołębia pod ratuszową wieżą

2026-02-25

„- Ociec, co za tego ciaracha?

- Korune panie...

- Idźcie, idźcie! »nie zgrzędzilibyście« takie bajdy! Toż za co?

- A no panie, zwirz tęgi, przykładno jucho do rozplodu, ślipia czyste, kieby mojo Maryś jak się umyje do kościoła...

- Trzy »szuby« dom!

Kazik targuje się dalej zawzięcie, a tymczasem w drugiej grupce zakipiato.

- Antyk, panie święty, jo ci czwarty dzień szukom za mojom perłówkom, a tu ci ją Felek na giełde wynosi...

- O! Bestya Felek nie darmo swojemi rysiakami gania!

- Panie Feliks, a skąd to pon ma te perłówe?

- Z powietrze! Przyszło, to i mom!...

- Bo ona mi przecik strasnie do mojej podobno.

- To se pon kup i będziesz mio!...

- W zęby! Poneś mi jo zaharapczy!...

- A pon mi nie wyrwał misionc tymu rysiocka?..."

Takie rozmowy można było przed stu laty usłyszeć nie na Podgórzu, nie na Zwierzyńcu, ale na Rynku Głównym - i to w niedzielny poranek!

Dowiadujemy się o tym z „Kuryera Krakowskiego”, ukazującego się na początku XX stulecia. Pismo jakoś nie zdobyło czytelników i w konsekwencji niedługo funkcjonowało. Dziś jest cennym źródłem informacji, bowiem dużo miejsca poświęcało sprawom miejskim, które umykały „poważnym” gazetom.

Dzięki tej zalecie „Kuryera” dowiadujemy się, że na Rynku Głównym w niedzielę, we wczesnych godzinach porannych – „kiedy Linia A-B i C-D nie przystroiła się jeszcze w szeleszczące jedwabiem damy, a w kościołach grono wiernych tworzyła dopiero szara brać robotnicza, a na Rynku pod wieżą ratuszową, tam gdzie przez cały tydzień rozsiadają się śmietanczarki, ruch i gwar niedoopisania”.

Funkcjonowała tam bowiem gołębiarska giełda. Autor felietonu (a był nim prawdopodobnie Konstanty Krumłowski, bystry i trochę złośliwy obserwator) tak przedstawiał giełdę oraz jej funkcjonowanie: „Gdzie zwykle stoją kosze z jajami, z masłem i stągiewki pełne chrzczonego, czy niechrzczonego mleka, tam teraz rozsiadły się klatki z gołębiami, które wesołem [!] gruchaniem napełniają powietrze. Barwne mrowisko! Białe sukmany włóściańskie, wszystkie możliwe kolory surdutów panów z przedmieść i miasta, przewijające się jak [w] kalejdoskopie, skórą kameleona oblekają ten obrazek... Gwar rośnie. Słychać głośnie krytyki wystawionych na »sprzedaj« gołębi, zawzięte targi, gwałtowne zakłęcia, ciche uwagi...”.

W centrum miasta raczej nikt nie hodował wtedy gołębi. Natomiast na przedmieściach wręcz roiło się od „gołębiorzy”. Także bardziej odległe od Krakowa podmiejskie wsie, takie jak Wola Justowska czy Bronowice, miały opinię gołębiarskich. Hodowano przeważnie rasy polskie. Największą popularnością cieszyły się rysie karpackie oraz perłówki. Bardziej ambitni hodowcy „przez krzyżowanie ras” starali się stworzyć nowe odmiany, jeszcze piękniej, jeszcze barwniej opierzone. Krakowska prasa z początku



**Magiczny
Kraków**

XX stulecia donosiła, „że gołębie nasze bezwarunkowo mają swą wartość, najlepszym dowodem są te złote i srebrne medale, jakie chodowcy [!] ich otrzymują na zagranicznych, specjalnie zaś na pruskich wystawach drobiu i ptactwa”.